

Zimny listopadowy poranek, budzący się do życia lotnisko w Londynie, magazyn zabezpieczony najnowocześniejszą techniką, skarbiec wypełniony po brzegi, pięciu doświadczonych ochroniarzy, kontra z sześciu zamaskowanych złodziei i rzekoma kłątwa, która miała zawisnąć nad głowami tych, którzy wyciągnęli rękę po coś, co nie należało do nich.

Grupa zdeterminowanych rabuszy w swój skok zaplanowała nawet w najdrobniejszych szczegółach. Każdy z nich znał swoją rolę i wiedział, że po wkroczeniu do akcji nie będzie już odwrotu.

Byli bezlitośnie oraz brutalni i przygotowani na wszystko.

No powiedzmy, że na prawie wszystko.

Nie spodziewali się tylko, że w skarbcu, zamiast planowanej gotówki, znajdą aż trzy tony złota i cały plan nagle wywrócił się do góry nogami.

Dlatego postanowili improwizować.

W dzisiejszym odcinku zajmiemy się właśnie tym skotiem, który wielu ówczesnych dziennikarzy określiło mianem kradzieży stulecia.

Skupimy się przede wszystkim na samym napadzie, bo wydarzenia, do których doszło na londyńskim lotnisku,

przypominały sceny rodem z najlepszego filmu sensacyjnego.

I to tatiego, w którym choć domyślamy się zakończenia, to i tak, trzymająca w napięciu akcja, wbija nas w fotel.

A więc zapnijcie pasy i wyróżcie razem ze mną po złoto.

Ten temat nie pojawił się tutaj przypadkowo.

Partnerem i sponsorem odcinka jest Gold Saver.

Innowacyjne rozwiązanie pozwalające nam kupić sztapkę złota kawałek po kawałku.

Zapewne każdy z nas słyszał, że złoto to świetna lokata majątku.

Na przestrzeni lat nie traci na wartości i jest pożądanym kruszcem na całym świecie.

Złoto inwestycyjne zazwyczaj sprzedawane jest w postaci sztabek i monet o określonej wadze.

Najpopularniejsza z nich to uncja, czyli 31,1 gramów i koszt tacie sztabki to około 8 tysięcy złotych.

Nie każdy jest zdolny wydać taką kwotę jednorazowo.

Oczywiście można na sztapkę oszczędzać i kupić ją dopiero po odłożeniu całej kwoty, ale robiąc to przez kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt miesięcy przy obecnej inflacji, zapłacimy za nią więcej.

Cena złota może przecież wzrosnąć, więc nie wiemy ile będzie kosztować sztapka za rok czy dwa.

Goldsaver pozwala kupować sztapkę złota po kawałku.

To my decydujemy ile przeznaczyć miesięcznie na zakup złota i na tej podstawie wiemy kiedy odbierzemy fizyczną sztapkę złota.

Sprawdźmy jak działa to w praktyce.

Rejestrujemy się w sklepie goldsaver.pl i decydujemy ile złota chcemy kupić na początek.

Serwis kieruje nas do platformy online i po kilku sekundach nabyte złoto jest już w naszym panelu klienta.

Tutaj monitorujemy nasze inwestycje.

Muszę przyznać, że serwis jest bardzo intuicyjny.

Nie miałem żadnego problemu z rejestracją, zakupem czy odnalezieniem się na stronie.

Ja, jak na razie dokonałem dwóch zakupów.

Mam nieco ponad gram złota, więc do pełnej uncji brakuje jeszcze sporo.

Ale zakładając, że od teraz każdego miesiąca będę kupować złoto po 250 złotych za nieco ponad 3 lata będę mógł odebrać fizyczną sztapkę, a może wcześniej, jeżeli w międzyczasie zdecyduje się na dodatkowe zakupy.

To świetny i innowacyjny sposób dla ludzi, którzy chcieliby lokować oszczędności w złoto, ale nie chcą lub nie mogą sobie pozwolić na kupowanie od razu całej sztapki.

Rozwiązanie dla cierpliwych, odpowiedzialnych i świadomych inwestorów.

Za sprawą tej współpracy dostałem dla was specjalny kod promocyjny.

Rejestrując się z kodem Kryminatorium otrzymacie specjalny bonus w wysokości 100 złotych do pierwszej sztapki.

Naliczy się on automatycznie i gdy na samym końcu będzie nam brakować złota zarówno wartość 100 złotych, tę kwotę pokryje za nas sklep.

Link rejestracyjny na Gold Saver uprawniający do skorzystania z bonusu zostawiam w opisie materiału.

Kryminatorium. Otwieramy akta tajemnic.

Był mgliasty sobotni poranek 26 listopada 1983 roku.

Z powodu wczesnej pory wokół panował jeszcze dość się względny spokój.

Tylko co jakiś czas wszechobecną ciszę przerywał głośny ryk lądującego lub startującego samolotu pasażer stiego.

Gdzie nie gdzie można było zobaczyć pojedyncze osoby, które właśnie zmierzały w stronę swoich miejsc pracy.

Kvadrans po szóstej na teren lądy instiegotniska Heathrow wjechał wysłużony osobowy Ford Pinto.

Zaparkował kilkadziesiąt metrów od magazynu znanej firmy ochroniarstwiej Bringsmat.

Budynek przypominał duże i brzydkie kwadratowe pudło, zcegły i stali.

Praktycznie niczym nie różnił się od wielu innych stojących w tej części lotniska,

poza cyfrą 7, którą był oznaczony aby kierowcy samochodów dostawczych mogli go łatwo znaleźć.

Jednak ci, którzy mieli dostęp do jego wnętrza, doskonale wiedzieli, że ten magazyn tak niepozornie wyglądał tylko z zewnątrz.

W rzeczywistości był to jeden z najbezpieczniejszych i najbardziej zaawansowanych technologicznie obiektów magazynowych w całej Wielkiej Brytanii.

Obecne wszędzie kamery monitoringu.

Najnowocześniejszy elektroniczny system alarmowy.

Skomplikowane zamki, które otworzyć można było tylko i wyłącznie za pomocą wprowadzenia specjalnych kodów.

Wewnątrz magazynu znajdowała się dodatkowo zbrojna żelbetonowa krypta, wysoka na 4 metry i długa na 11.

Jej ścianę wykonane z hartowanej stali, miały ponad 15 cm grubości.

Nocą specjalny system zabezpieczeń uniemożliwiał otwarcie magazynu.

Wyłączał się on dokładnie o godzinie 6.30.

Wtedy dostęp do tego gigantycznego sejfu zaczynała strzec 6-osobowa grupa, wysoce wyszkolonych strażników.

Aby go otworzyć, potrzebna była współpraca dwóch z nich, ponieważ każdy suprawnionek do tego ochroniarzy znał tylko połowę kodu, składającego się z długiej sekwencji cyfr.

Zmieniano te kody kilka razy w miesiącu, a strażnicy za każdym razem musieli nauczyć się ich na pamięć.

Kategorycznie zabronione było zapisywanie sobie tych kodów na kartce.

Szefem tej grupy był Michael Scouse.

Pełnił on funkcję głównego klucznika.

Tylko on znał kod do bocznych drzwi, które jako jedyne można było otworzyć od zewnątrz.

Posiadał też większość kluczoraz kodów dostępu do całego budynku.

Dlatego zawsze pojawiał się na dziennej zmianie jako pierwszy.

Zwykle już kwadran z przedczasem.

Tak też było w tamtą sobotę, gdy wysiadł ze swojego poczwiwego forda, a następnie ruszył kilkadziesiąt metrów w stronę magazynu.

Po drodze minął niebieską furgonetkę forda transita zaparkowaną naprzeciwko budynku, do którego właśnie szedł.

Dokładnie taką, jakich dziesiątki używane były na terenie całego lotniska do całodobowego przewożenia mniejszych ładunków.

Pomyślał wtedy, że nie powinna tam stać.

Zwrócił jednak uwagę, że była ona dość mocno zniszczona i pordzewiała.

Do tego nie widział nigdzie kierowcy.

Uznał więc, że ten złom na kółkach musiał się w nocy po prostu zepsuć, dlatego został porzucony.

Miejsco by warsztat otwierali dopiero o ósmej, więc był przekonany, że właśnie wtedy ktoś ją odholuje.

The Michael stanął pod drzwiami, była 620.

Miał jeszcze 10 minut, zanim nocny alarm wyłączy się, a wtedy on będzie mógł otworzyć magazyn i wejść do środka.

Chwilę później zaczęli się schodzić, pozostali strażnicy.

Robin Reisler był kierownikiem zmiany.

Wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna sprawiał wrażenie groźnego boksera wagi ciężkiej.

W rzeczywistości był on jednak cichym, spokojnym i mocno wyluzowanym człowiekiem, który w swoim życiu dużo widział i jeszcze więcej przeszedł.

Już w wieku 15 lat, wbrew rodzicom, zaciągnął się do brytyjskiej armii.

Robin służył w III Batalionie Pułku Królowej w Irlandii Północnej, brał udział między innymi w pacyfikowaniu zamieszek ulicznych w Belfaście.

Kilka razy został wtedy postrzelony.

Po opuszczeniu armii podjął pracę w firmie ochroniarskiej.

W wolnych chwilach dbało swoją formę fizyczną.

Robin znał drugą połowę kodu do skarbca, który otwierał wspólnie z Michaelem.

Tu szponim nadeszli inni strażnicy.

Peter Bentley, Ron Clark oraz Richard Holiday.

Wciąż brakowało szóstego ochroniarza.

Antoni Black tego dnia się spóźnił, co już wcześniej kilka razy mu się zdarzało.

Michael spojrzął na zegarek.

6.31.

Nocny system alarmowy od minuty był już wyłączony.

Pochylił się więc do zamka, włożył klucz, przekręcił go, a następnie otworzył drzwi.

Wtedy rozległ się głośny, rytmiczny pisk.

Dokładnie tego dźwięku się spodziewał.

Był to sygnał alarmowy ostrzegający o odblokowaniu drzwi.
Klucznik zrobił wtedy dokładnie to, czego wymagała procedura.
Wszedł do środka, zamknął za sobą zewnętrzne drzwi i otworzył wewnętrzne, prowadzące do holu.
Potrzedł do skrzynki kontrolnej, włożył do otworu odpowiedni klucz i energicznie przekręcił go w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.
Nagle rozzwierający uszy pisk zamilku, a w budynku znów zapanowała błoga cisza.
Teraz mógł już wpuścić do środka swoich kolegów.
Tuż po tym, jak czterech strażników znalazło się w holu, Michael ponownie zamknął zewnętrzne drzwi.
A w skrzynce kontrolnej klucz przekręcił w prawo, a alarm znów został aktywowany.
Oznaczało to, że z budynku można było wyjść, ale wejść do niego bez odpowiedniego klucza, kodu i użycia skrzynki kontrolnej już nie.
Niedługo później Michael dołączył do pozostałych ochroniarzy przebywających w dyżurce na pierwszym piętrze.
Byli zgraną grupą, to pomagało im złagodzić nudę w pracę.
Tym bardziej, że w weekendy ruch był zwykle dużo mniejsze niż w dni robocze.
Ich jedynym sobotnym zadaniem było oczekiwanie na przybycie opancerzonej ciężarówki.
Następnie załadowanie na nią zawartości skarbca.
Później odeskortowanie jej na lotnisko Getwick.
Skąd przesyłka dolecieć miała do Hongkongu?
Tylko tyle i aż tyle.
Ale do przyjazdu transportera pozostało jeszcze kilka godzin.
Strażnicy swoją zmianę zawsze rozpoczynali od wypicia gorącej herbaty.
Żaden z nich nie znał szczegółów przesyłki, której pilnowali.
Zwykle zawartość skarbca wynosiła nie więcej niż 3 miliony punktów.
Dlatego kwota, jaką ujrzeli w otrzymanej dokumentacji, zrobiła na nich ogromne wrażenie.
Zgodnie uznali, że nigdy wcześniej nie pilnowali aż takiej fortuny.
Michael sprawdził, czy przepustki, jakie miał dla wyczekiwanej ciężarówki, na pewno są aktualne.
Zegar wiszący na ścianie dyżurki wskazał godzinę 6.40, gdy ze zniecierpliwieniem w głosie zapytał swoich kolegów, czy wiedzą, gdzie jest blek.
W odpowiedzi od nich otrzymał tylko wzruszenie ramionami oraz zestaw niewybrednych żartów na temat tego, co takiego robił poprzedniej nocy, że rano zasnął.
Treść tych dowcipów nie nadaje się do publikacji, ale niepotrzebne jest wielka wyobraźnia, aby się domyślić.
Jednak Michaelowi nie było do śmiechu.
Tego dnia spóźnialski ochroniarz miał być radiowcem, czyli odpowiadać za łączność pomiędzy uzbrojonym konwojem na lotnisko, a pozostającym w dyżurce kierownikiem zmiany.
Nagle zadzwonił dzwonek przy bocznym wejściu.
Niemał w tym samym czasie strażnicy chórem wykrzyknęli to samo zdanie.
O wilku mowa.
I rzeczywiście, gdy tylko Michael zszedł na parter przez pancerną szybę w drzwiach zewnętrznych, zobaczył stojącego na dworze bleka.
Wpuścił go.
Szósty strażnik, wchodząc do środka, przeprosił za spóźnienie.

Od razu przyznał się też, że zasnął.

Klucznik nie zareagował na jego słowa.

Przez uchylone drzwi przyglądał się zaparkowanej po przeciwnej stronie pordzewiałej niebieskiej furgonetce.

Przez chwilę był pewny, że, gdy widział ją poprzednim razem, stała ona co najmniej kilka metrów dalej.

Po chwili jednak potrząsnął z niedowierzaniem głową.

Nie, to niemożliwe.

Na pewno coś mu się pomyliło.

Zresztą źle spał tej nocy, a wiadomo, że gdy człowiek niewyspany, czasami szwankuje mu koncentracja.

Przecież ten stary gruchot nie mógł się sam przeparkować.

Tymczasem Antoni, po przywitaniu się z kumplami w dyżurce, poprosił o zrobienie mu wyjątkową mocnej herbaty.

Cierpliwie zniósł też wszystkie docinki na temat tego, że wygląda jakby ktoś go przeżył i wypluł.

Dobrze ich znał, więc mocno by się zdziwił, gdyby niczym mu nie dogryźli.

Ale oni od razu zauważyli nie tylko jego przemęczoną twarz.

Blek był tamtego ranka wyjątkowo nerwowy.

Do tego blady jak ściana i rozkojarzone.

Przestępował z nogi na nogę, unikając patrzenia prosto w oczy swoim kolegom.

Gdy dołączył do nich Michael, tony oznajmił mu, że zanim zajmie swoje stanowisko musi jeszcze skorzystać z toalety.

W domu nie zdążył, bo przecież zasnął.

Chwilę później zszedł na parter.

Jednak zamiast udać się w ustronne miejsce, zatrzymał się u podnóża schodów, spojrzał na zegarek i zaklął ze złości.

6.43.

10 minut obsuwy w planie.

Bardzo niedobrze.

Przez kilka sekund nasłuchiwał, czy nikt zanim nie szedł.

Cisza, tak jak przewidywał, a więc pora działać.

Koszystając z własnych kluczy do panelu skrzynki kontrolnej, najpierw wyłączył system alarmowy drzwi zewnętrznych.

Później zwolnił blokadę drzwi wewnętrznych prowadzących na hol.

Po niewielkim uchyleniu bocznych drzwi wyjściowych, wystawił rękę na zewnątrz i pomachał.

Gdyby przez szpary w drzwiach wystawił także głowę, być może zauważyłby,

że w tym samym momencie pordzewiała niebieska furgonetka zaczęła się delikatnie kołysać na boki.

Tak jak gdyby coś ciężkiego nagle poruszyło się w jej części bagażowej.

Anton jej zostawił uchylone drzwi i wbiegł na schody.

Kilkanaście sekund później dołączył do pozostałych ochroniarzy, gdzie czekała już na niego gorąca herbata

i kolejne żarty na jego temat, głównie te najniższych lotów.

Ale nie spełna minutę później nikomu, gdy żurce nie było już do śmiechu.

Ochroniarze siedzące w dyżurce usłyszeli dziwne szuranie dochodzące z klatki schodowej.

Michael wstał za biurka i wyszedł, aby zobaczyć, co się dzieje.
Nie zdążył nawet podejść do drzwi.
Nagle w progu stanęła wysoka postać w kapeluszu.
Na głowie miała żółtą kominiarkę z trzema wyciętymi otworami, na oczy i usta.
W rękę trzymał pistolet.
Na podłogę, już.
Na podłogę i nie ruszać się, bo odstrzela wam łby.
Dwie szybciej głośnie komendy zmroziło im krew.
W tym samym momencie do dyżurki, oprócz kapelusznika,
weszło jeszcze czterech innych mężczyzn, także zamaskowanych.
W tym miejscu należy wam się krótkie wyjaśnienie.
Co prawda, kapelusznikiem nazywa się osobę, która kapelusze wytwarza, a nie nosi.
Ale w wielu źródłach właśnie taki przydomek brytyjscy autorzy nadawali szefowi tego gangu.
Pozwólcie więc, że ja będę trzymać się tej nazwy w dalszej części odcinka.
Chwilę później nad głowami strażników przyleciał graat cool.
To wystarczyło, aby zmusić prawie wszystkich do posłusznego wykonania wszelkich poleceń.
Tylko Peter nie upadł.
Wciąż stał wyprostowany, gdy podszedł do niego człowiek w kapeluszu i żółtej kominiarce.
Ewidentnie to on był szefem tej zamaskowanej grupy.
Zamachnął się i uderzył od ważnego ochronierza kolbą w czoło.
Peter natychmiast stracił przytomność.
A gdy upadł, cała jego twarz zalała się krwią.
Trwało to może 10, może 20 sekund.
Leżący na podłodze klucznik nie był w stanie nawet w przybliżeniu oszacować czasu,
jaki potrzebowali na pastnicy, aby zdemolować cały pokój.
Wywrócili krzesła i stół.
Potłuchli ekran telewizorów wyświetlających obraz z kamer przemysłowych ustawionych na rampę
załadunkową.
Skulenie i wystraszenie zakładnicy stali się więźniami we własnej fortecy.
Szybko zrozumieli, że wszelki opór był daremny i że nie mają co liczyć na jakikolwiek ratunek.
Do czasu przyjazdu transportera nie planowali nawiązywania zniki łączności radiowej.
Dlatego nikt z zewnątrz nawet nie miałby podejrzeń, że coś złego mogło im się przytrafić.
A już na pewno nikt nie domyśliłby się, że sześciu ochroniarzy zostało zaatakowanych przez
uzbrojoną pozbę grupę.
Przez chwilę Michael zastanawiał się, jak to w ogóle możliwe, że udało im się wejść do magazynu.
Specjalny zamek, specjalny kod, specjalne zabezpieczenia.
Przecież wszystko w tym budynku było specjalne, a mimo to weszli.
To się nie miało prawa wydarzyć.
Jego rozmyślenia szybko zostały przerwane przez zamaskowanych zbirów.
Dłonie w rękawiczkach obróciły go twarzą do podłogi, wykręciły mu ręce za plecy i skuli
kajdankami,
złączyły ze sobą jego nogi i okleiły jego kostki grubą taśmą przylepną.
Zanim na głowę założono mu półcienny worek zdążył jeszcze zobaczyć, że tak samo potraktowano
jego kolegów.

Wkrótce w pomieszczeniu ponownie rozległ się głos kapelusznika.
Który z was palantów jest tutaj klucznikiem? Który z was to skaż?
Po dźwięku przeładowanej broni Michael domyślił się, że to nie są żarty.
Dlatego się przyznał. To on. To on był klucznikiem.
Gdy go podnieśli, poczuł przystawioną do głowy lufę pistoletu.
Zaprowadzili go do innego pomieszczenia.
Posadzili go za pustym biurtem i kazali czekać.
Półcienny worek na jego głowie zasłonił uśmiech, który mimo wolnie pojawił się na jego twarzy.
Przecież i tak się nigdzie nie wybierał.
Wiedział też, czego od niego chcieli.
Nie trzeba było być tytanem intelektu. Łatwo się tego domyślić.
No i tego, że zrobią wszystko, aby zdobyć to, po co tu przyszli.
Po kilku minutach pochylił się nad nim jeden z bandytów. Zdjął z jego głowy worek.
I beznamietnym głosem wyrecytował mu jego własny adres zamieszkania.
A później imię jego żony, imiona dzieci oraz rasę psa.
Na koniec dodał, że obserwowali go od ponad roku, więc lepiej, żeby nie próbował zgrywać bohatera.
Bo miał za dużo do stracenia, ale Michael nie zamierzał być bohaterem, dlatego przytaknął.
Wtedy do pomieszczenia wszedł jeszcze jeden.
Górna część jego ciała była niezwykle muskularna, ale nogi miał bardzo chude.
Z podłożonej na twarz dużej maski narciarstwej, wystarczała mu gęsta broda.
W jednej ręce trzymał nóż myśliwski, a w drugiej czerwony kanister.
Rościł spodnie klucznika i susunuje do kolan.
Oblał benzyną jego pachwiny, uda i genitalia.
Stieszeni wyjął pudełko zapalek i kłócąc przez krempowanym mężczyźnie, odpalił jedną z nich.
Słuchaj uważnie palancie, bo nie mam zamiaru powtarzać.
Zabierzemy cię teraz do skarbca.
Gdy tam będziemy, podaj nam kod dostępu.
Jeśli nie, to cię upiekę jak pieprzonego steka.
Jeśli po drodze włączy się jakiś alarm, albo nagle pojawi się policja,
lub jeśli nie dasz nam tego, czego chcemy, to wpakuje ci kulę w łeb, a potem cię upiekę.
Uwierzył mu na słowo i kiwnął głową, że się zgadza.
Wtedy zostawili go samego i wyszli.
Wrócili do pozostałych strażników.
Peter odzyskał już przytomność, ale nadal mocno krwawił.
Bandyci zamknęli go w szafce na ubranie.
Jego akurat nie potrzebowali.
Rona i Richarda też nie.
Dlatego zaciągnęli ich do osobnego biura.
Tam przykuli ich do rur grzewczych na ścianie.
Następnie podeszli do bleka i ściągali mu z głowy kaptur.
Leżący tuż przy nim Robin usłyszał, jak kazali mu otworzyć wjazd
na prowadzącą rampę rozładunkową.
Po chwili dźwięk unoszącej się stalowej bramy uzmysłowił mu,

że Antony posłusznie spełnił prośbę bandytów.
Gdy i jemu ściągnęli z głowy kaptur, Robin zobaczył, jak na rampę wjeżdża pordze wiała niebieska furgonetka.
Taka sama jak ta, która wcześniej stała naprzeciwko magazynu.
Po chwili wysiadł z niej człowiek w kominiarce.
Zostawił samochód z włączonym silnikiem, a sam dołączył do swoich kompanów.
Teraz było ich już sześciu.
W końcu przyszedł także czas na robina.
Zaciągnęli go do pomieszczenia, w którym był Michael.
Siedział na podłodze, z rękami skutymi za plecami i z podniami spuszczoneymi do kolan.
Kilka sekund później, obok niego siedział już Robin.
Dokładnie w takiej samej pozycji.
Jego też oblali benzyną i dali podobny ultimatum.
Albo współpraca, albo śmierć.
Wybór był oczywisty.
Pierwszy po schodach na parter szedł kapelusznik w żółtej kominiarce.
Zanim brodaty półkulturyista w masce narciarstiej.
Pozostali za maskowanie bandyci, ciągnęli ze sobą dwóch strażników.
Michael i Robin próbowali iść sami, ale stawianie kroków skutecznie uniemożliwiały im spuszczone do kostek spodnie.
Grupa zeszła do hali ładunkowej.
Po chwili stanęli przed pomalowanymi na zielono grubymi, stalowymi drzwiami.
Brodacz zbliżył się do Majkela, odpalił za pałkę i poprosił o kot dostępu.
Klucznik, łamiącym się głosem, wyrecytował z pamięci całą sekwencję liczb 45, 75, 55, 85.
Szef kapelusznik wprowadził kot.
Po głośnym kliknięciu zwolniły się blokady.
Ale szarpnięcie klamki nie otworzyło wejścia do skarbcza.
Człowiek w żółtej kominiarce przystawił pistolet do głowy klucznika i zaczął odliczać.
Cztery, trzy, dwa, a jego palec wskazujący na spuście napinał się coraz bardziej.
Jednak zanim wylczanka dobiegła końca, Michael krzyknął, że oprócz kodu potrzebne są jeszcze zwykłe klucze do zamka, a one zostały w dyżurce.
Kapelusznik wysłał jednego ze swoich ludzi, po brakujący element ich planu idealnego.
Czekając, zerkął nerwowo na zegarek.
Już powinni ładować worki z pieniędzmi furgonetkę.
Całe 3 miliony fundów, czyli tyle oju wspominał ich zaufany człowiek z wewnątrz.
Czyli ochroniaż zdrajca, który umożliwił im wejście do środka pomimo tak zaawansowanego systemu alarmowego.
Ale teraz mieli ponad 10 minut obsowę.
Planowali ten skok od ponad roku.
Rozpisali każdy detal i szczegół.
Każdy krok ułożyli co do sekunda, ale w najważniejszym dniu ich kred, jak gdyby nigdy nic, zapał do roboty.
Tak po prostu, bo poprzedniej nocy postanowił ostro dać w palnik.
A teraz jeszcze te klucze, po które trzeba było się wrócić.

Powinnie wyjechać z magazynu najpóźniej o 7.30.
Pozostało im więc niespełna 20 minut.
Nie za wiele.
Zwłaszcza, gdy człowiek włamuje się do jednego z najlepiej chronionego magazynu w Wielkiej Brytanii.
Po przyniesieniu kluczy otworzono zielone drzwi.
Ale droga do skartca była jeszcze daleka, bo za nimi pojawiły się drugie drzwi, tym razem niebieskie.
A czas uciekał.
Kolejna kombinacja czterech liczb oraz przekręcony kluczem zamek.
Przeszli następną barierę.
Z nich oczom ukazał się wąski korytarz.
Na jego końcu były trzecie drzwi, czerwone.
Majkel otworzył wiszącą przy nich skrzynkę.
Dwa pokrętła, ustawił na liczbach 11.
Po krótkim pisku, oznajmującym, że alarm został wyłączony, pociągnął zarydiel.
Drzwi się otworzyły.
Następna była stalowa brama.
Krzynie potrzebne było już współpraca dwóch strażników, z których każdy znał tylko połowę kod dostępu.
Najpierw swoją sekwencję wbił Majkel, później Robin.
Zadziało.
Brama powoli się podnosiła.
O czym złodzieju ukazał się skarby w całej swojej okazałości?
Kilka wielkich beczek wypełnionych srebrnym złomem.
Do tego wielkie drewniane skrzynie, na pewno z niemniej cenną zawartością.
Ale uwagę wszystkich przykuły przede wszystkim trzy stalowe Sejfy.
W każdym z nich miał się znajdować okrągły milion.
Kapelusznik już widział oczami wyobraźni ich wnętrze.
Paczki z szeleszczącymi banknotami.
A na każdym z nich głowa królowej Elżbiety II.
Trzy miliony funtów.
Największa wypłata w jego życiu.
No ale nie tak szybko, bo od fortuny dzieliła go jeszcze jedna, tym razem już ostatnia przeszkoda.
Stalowa Krata.
Aby ją podnieść, także potrzebna była współpraca dwóch strażników.
Identycznie jak przy poprzednim blokadzie.
Najpierw do panelu potrzedeł Michael.
Wyciągnął palec w kierunku klawiatury numerycznej i...
zamarł w bezruchu.
Żółta kominiarka chwycił go za kark.
A brodać w masce narciarstwej odpalił nową zapałkę, której płomień zbliżył do klucznika.
Michael zaczął się trząść.
I ledwo wyduszając z siebie słowa, wyszeptał, że...
zapomniał.

Z nerwów nie mógł przypomnieć sobie ostatniego kodu.
Po chwili poczuł na swoim policzku zimną lufę pistoletu.
I usłyszał kolejne odliczanie od czterech w dół.
Wtedy z pomocą przyszedł Robin.
Kody dostępu zmieniano co trzy lub cztery tygodnie.
Te aktualne miały zostać zmienione dopiero w poniedziałek,
więc obowiązywały jeszcze stare sekwencje.
Drugi strażnik każdego dnia towarzyszył swojemu koledze w otwieraniu tego skarbca.
Obserwował kolejność wprowadzanych przez klucznika liczb dwucyfrowych tak wiele razy,
że sam je dokładnie zapamiętał.
Robin odsunął Michael'a, następnie wprowadził za niego kod dostępu.
Jedna z dwóch czerwonych lampek na panelu zmieniła kolor na zielony.
Kolor drugiej lampki powinien zmienić Michael.
No właśnie, powinien, ale gdy tylko wyciągnął palec, aby wprowadzić pierwszą cyfrę, on także znieruchomiał.
W każdy inny dzień wprowadziłby swój kod bez zastanowienia, ale to nie był przecież taki dzień.
Nie każdego dnia złodzieje napadają na twoje miejsce pracy, biją cię, zakładają na głowę worek,
zakuwają w kajdanki, ściągają spodnie, oblewają benzyną krocze i grożą śmiercią poprzez spalenie
żywcem.
Tak to zdecydowanie nie był dla Robina ten każdy inny dzień.
Szef złodziej nie wierzył własnym oczom, byli już tak blisko, a jednocześnie tak daleko.
Kolejne cenne minuty nieuboganie uciekały, zaklą i znowu przestawił pistolet do głowy Michael'a.
Skoro wcześniej drugi strażnik wbił kod zamiast tego pierwszego, to równie dobrze ten pierwszy
może wbić zamiast tego drugiego.
Teoretycznie tak, ale wkrótce przekonał się, że czasami od teorii do praktyki jest daleka droga,
bo Michael w ogóle nie znał kodu Robina.
Nigdy się mu nie przypatrywał, nawet go to jakoś nie interesowało.
Robin potrzebował dobrych kilku minut oraz płonącej zapalniczki przystawionej do krocza, aby w końcu
przypomnieć sobie potrzebny kod.
Ostatnia zaporę na złodziej z jej drodze do fortuny zniknęła.
Przestępcy dopadli do sejfów.
Ich otwarcie było już tylko formalnością, bo tym razem strażnik nie znał kod zamiast tego drugiego.
Okazało się, że w ich wnętrzu nie było tego, co złodzieje spodziewali się zastać.
Trochę platyny i czeku podróżne na kwotę 4 miliona dolarów.
Oczywiście zabrali wszystko, a następnie swój wzrok zwrócili ku trzem drewnianym skrzynią,
stojącym na paletach.
Ułożyli się na kod, ale nie znał kod zamiast tego drugiego.
Zabrali wszystko, a następnie swój wzrok zwrócili ku trzem drewnianym skrzynią, stojącym na
paletach.
Ułożone na nich kartonowe pudełka zabezpieczone były cienkimi metalowymi paskami.
Złodzieje pomyśleli, że właśnie w tych kartonowych ukryto pliki banknotów.
Brodacz wyciągnął nóż i rozciął jedno z pudełek.
Niespodziewanie ostrzy natknęło się na coś niezwykle twardego, jakby metalicznego.
Na pewno nie były to banknoty.

Po rozdarciu kartonu jego zawartość zaczęła promieniować żółtawym blaskiem.
Wśród złodzieje zapadła grobowa cisza.
Zwykłego złomu nikt tak nie zabezpiecza.
Przyjrzeni się bliżej i aż zapomnieli o swojej najważniejszej zasadzie,
żeby pod żadnym pozorem nie wymawiać swoich prawdziwych imion.
Brodacz zapytał swojego szefa.
Miki, co tam jest?
Padła szybko odpowiedź sam zobacz Brian
i podał mu niewielki, ważący dokładnie jeden kilogram kawałek leśniącego metalu.
Była to sztabka złota.
A takich sztabek w skrzyniach było 6 840.
76 pudeł po 90 takich sztabek w każdym.
Łącznie 2670 kilogramów czystego złota próby 999.
Każda z nich miała wielkość czekoladowego batonika.
Ważyla 400 gramów i warte było około 3 tysięcy fundów.
Cały zapas złota zgromadzonego w skarpcu
oszacowano później na kwotę ponad 26 milionów fundów,
co stanowi równowartość dzisiejszych 100 milionów fundów.
Złodzieje zapakowali je wszystkie na pakę swojej furgonetki.
Oprócz tego zabrali nieoszlifowane diamenty,
warte łącznie 100 tysięcy fundów oraz hiszpańskie pesety.
Warte blisko miliona fundów.
Wzięli też platyny i czeku podrózne.
Zanim wybiegli ze skarbca,
szef złodziei uprzejmie podziękował strażnikom za okazaną pomoc,
przeprosił za wszelkie niedogodności
oraz życzył im miłego weekendu.
Nie ma co, prawdziwi złodzieje dżetelmeni.
Mieli więcej niż chcieli mieć, więcej niż planowali.
Czuli, że los się do nich uśmiechnął,
ale to nie był jeszcze koniec ich kłopotów.
Po zapakowaniu wszystkiego na samochód,
kierowca wrzucił biegi i wcisnął gaz do dechy.
Silnik zawył, jakby się miał zaraz rozpaść na tysiąc kawałków,
a furgonetka z wielkim trudem ruszyła do przodu.
Nie chciała jednak przyspieszyć.
Sześciu złodziei strzema tonami złota nie było w stanie uciec z miejsca napadu
i chłup okazał się zbyt ciężki na tak stary i wysłużony pojazd.
Nie przygotowali się na to.
Banknoty, po które przyjechali, miały być znacznie lżejsze.
Szef w żółtej kominiarce nerwowo uderzył kolbą pistoletu od desk rozdzielczą.
W tym samym czasie spocony kierowca od wciskania pedału gazu
zrobił prawie dziurę w podłodze.
Ale pordzewiały fort transit wlukł się z prędkością nie większą niż 20 km na godzinę.

Zatrzymali się przy pierwszej napotkanej przy magazynie furgonetce.

Ukradł ją, a następnie część złota przenieśli na zdobyty samochód.

Później odjechali.

Zanim napadnięci strażnicy zdążyli zgłosić jedną z największych kradzieży w historii Wielkiej Brytanii.

Zanim przejdziemy do dalszych losów nie tylko zrabowanego złota, ale także złodziei, weźmy mały oddech i zatrzymajmy się na chwilę przy samym złocie.

Od niepamiętnych czasów odgrywa ważną rolę w historii człowieka.

Z niektórych ludzi uczyniło bogaczy, ale wielu wyprowadziło na manowce.

Zwłaszcza takich, którzy chcieli je zdobyć w sposób nielegalny.

Tak jak zbudzieliś dzisiejszego odcinka.

Jednych złoto wprowadzało do nieba, innych do samego piekła.

Wysoka wartość tego kruszcu stała się kluczowym elementem światowego handlu i gospodarki.

Złoto jest trudne do wydobycia i jego złoża są ograniczone.

Było głównym kruszczem monetarnym począwszy od krezusa z Lidii.

Pieniąc na złocie opierał się do 1971 roku.

Ci, którzy z jakiegoś powodu przestają ufać bankom czy instytucjom sięgają właśnie po złoto.

Nie tylko jako inwestycje, ale przede wszystkim jako oszczędności.

Zresztą złoto kupują także banki centralne jako element rezerw walutowych.

To właśnie banki są właścicielami jednej piątej całego złota na świecie.

Nic więc dziwnego, że złoto wciąż znajduje się w portfelach inwestycyjnych wielu Polaków.

Sztabki są kupowane jako forma długoterminowego przechowywania majątku.

To zabezpieczenie, dywersyfikacja portfela, a nawet kupuje się jej jako prezent.

Dziś, aby rozpocząć takie oszczędzanie, nie trzeba nawet wychodzić z domu.

Może to zrobić każdy i można zacząć nawet od niskich stawek.

Taką możliwość daje partner tego odcinka, czyli strona [goldsaver.pl](https://www.goldsaver.pl).

Minimalny zakup to 50 zł.

Gdy uzbieramy 31,1 g zł, czyli całą uncję, możemy odebrać swoją błyszczącą sztabkę.

Osobiście lub poprzez ubezpieczoną przesyłkę kurierską.

W przeciwieństwie do walut złoto nie może zbankrutować i nie można go dodrukować.

Jego cena nigdy nie spadnie poniżej kosztu produkcji.

Ostatnie światowe zawirowania sprawiły, że wartość złota wzrosła jeszcze bardziej, więc może to dobry czas, aby pomyśleć o tej formie lokowania majątku.

Wróćmy już jednak do naszych antybohaterów i blisko 7 tysięcy złotych sztabek, które zwinęli.

Policja natychmiast rozpoczęła intensywne śledztwo, a rzecz była niezwykle poważna.

Sprawa wyszła poza granice kraju.

Władze brytyjskiego wówczas Hongkongu domagały się odnalezienia

oraz oddanie utraconego przez tamtejsze banki złota, za które już zresztą zapłacono niemałe pieniądze.

Ale jak odnaleźć taki skarb, nie mając żadnych tropów?

Na miejscu nie znaleziono niczego, co można byłoby powiązać ze złodziejami.

Wszyscy mieli zasłonięte twarze, nosili też rękawiczki.

Nawet jeśli gdzieś zostawili swoje DNA, to w roku 83 nikt nawet jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że można by było zrobić z tego faktu użytek.

Na podstawie zeznań strażników ustalono jedynie imiona dwóch złodziei.

Szefem był Miki, jego prawą ręką był Brian.

Niewiele nam to pomogło, przecież w całej Wielkiej Brytanii było mnóstwo mężczyzn o takich imionach.

Oczywiście o ile były prawdziwe, jednak równie dobrze mogli oni pochodzić z innego kraju.

Jeden nosił staromodny kapelusz, drugi brodę, trzeci był zdecydowanie większy od pozostałych.

Czwarty najniższy, piąty i szósty specjalnie nie rzucali się w oczy.

Informacji było więc niewiele.

Na tej podstawie trudno było znaleźć grupę złodziei, którzy swój skok życia planowali od ponad roku.

Ale taka szansa się pojawiła i to dość szybko.

Już dwa dni później, pewne starsze małżeństwo schrabstwa, Somerset,

zadzwońiło na policję z nietypową informacją.

W ogródku ich sąsiada widzieli w nocy rozpalone do czerwoności Tydiel.

Aż do rana kręciło się przy nim kilku nieznanych im mężczyzn.

Przetapiali w nim jakiś złom.

Jednak gdy świadkowie usłyszeli w radio o napadzie i kradzieży złota,

zaczęli się zastanawiać, czy przypadkiem nie byli to ci złodzieje przetapiający skradzione sztabki.

Każda z tych sztabek była oznaczona, więc i tak nie mogliby ich sprzedać.

Ale przetapiając je na dowolnej wielkości kawałki uzyskali by czyste anonimowe złoto gotowe do upchnięcia każdemu, kto tak jego kruszcu porządał.

Policja przyjęła zgłoszenie.

Na miejsce wysłono radiowóz.

Tam spotkali się ze świadkami, którzy palcem wskazali im określoną posesję.

Ale policjanci nie zapukali nawet do drzwi stojącego tam domu.

Po sprawdzeniu adresu stwierdzili, że nie było to ich jurysdykcja.

Po czym wsiedli do radiowozu i odjechali.

Wcześniej oczywiście zapewnili starsze małżeństwo, że ich zgłoszenie prześlą właściwej jednostce odpowiedzialnej za ten obszar.

I tyle.

Koniec sprawy.

Nikt nigdy nie wezwał świadków na posterunek.

Nie przesłuchano ani ich, ani właściciela podejrzanego domu.

Światła dziennego nigdy nie ujrzała nawet informacja, dlaczego policja nie podjęła wtedy jakichkolwiek działań.

Prowadzący śledztwo detektywi od razu zainteresowali się ochroniarzami.

Każdego z nich przesłuchano.

Pięciu z nich wróciło do domu.

Jeden pozostał w areszcie.

Antoni Bleck od razu przyznał się do wpuszczenia złodziei do magazynu.

Od jakiegoś czasu współpracował z bandytami, przekazując im wszystkie potrzebne do skoku informacje.

Rozkład pomieszczeń, funkcje poszczególnych strażników, tak zwane martwe godziny, w których nie nawiązywali z nikim żadnego kontaktu.

Dzięki temu sprawcy znali też prywatne adresy ochroniarzy.

Później śledztwo potoczyło się już standardowo, czyli po nitce do kłębka. Szwagrem Blecka był Brian Robinson, złodziej i recedywista. Obserwowano go przez ponad tydzień i to właśnie on doprowadził policję do szefa gangu złodziei. Tego w żółtej kominiarce i staromodnym kapeluszu, tego, którego przy strażnikach nazywał Miki. Ale Miki McAvoy jakoś specjalnie się nie ukrywał po swoim skoku życia. Już kilka dni później wyprowadził się ze swojego obskurnego mieszkania socjalnego. Zamieszkał w okazałej rezydencji w chrapstwie Kent. Jej bezpieczeństwa strzegły dwa duże rodowajlery o imionach Brinks i Matt. Aresztowaliśmy ich obu 10 dni po napadzie. Oczywiście do niczego się nie przyznali, ale nie potrafili wytłumaczyć skąd wziął się u nich ten nagły przypływ gotówki. Nigdy nie podali też personaliów swoich współników. Proces całej trójki odbył się dopiero dwa lata później, w grudniu 1984 roku. Miki i Brian zostali skazani na 25 lat pozbawienia wolności. Ich informator, Antoni Black usłyszał wyrok sześciu lat pozbawienia wolności. W międzyczasie brytyjska policja próbowała odnaleźć nie tylko resztę złodziei, ale także złoto. Aresztowano wiele osób, które podejrzewano nie tyle o udział w kradzieży, ale o ukrywanie zrabowanych sztabek. Ustalono, że tuż przed swoim aresztowaniem, Brian i Miki powierzyli cały łup swoim zaufanym przyjaciołom na przechowanie. Ale gdy szef złodziei zgodził się pójść z policją na ugodę, aby otrzymać łagodniejszy wyrok za wskazanie miejsca ukrycia sztabek, okazało się, że jego przyjaciele zniknęli. Oczywiście razem z całym złotem. W ciągu następnych lat kilku z nich namierzono i schwytano. Zwykle otrzymywali wyroki nie większe niż 10 lat. Przeszukiwano ich domy, piwnice, wszelkie kryjówki. Z marnym skutkiem odnaleziono część skradzionych czeków podróżnych, trochę srebra i diamentów. Ale nigdzie nie było złotych sztabek, z wybitą na nich liczbą 999, czyli ilością złota w złocie. Tony wyszedł na wolność w roku 1990. 10 lat później więzienne mury opuścili także Miki i Brian. Obaj za dobre sprawowanie. Tak przynajmniej głosiła wersja oficjalna. Ale jedna z teorii mówi, że policja liczyła na to, że zwolnieni więźniowie doprowadzą śledczych do miejsca ukrycia złota. Wkrótce okazało się jednak, że nawet on nie znalazł się, że nie znalazł się. Znalazło się jednak, że nawet oni sami nie mogli tego złota odnaleźć, zniknęło, przepadło jak kamień w wodę, razem z osobami, które miały go dla nich przechować. Podobno Miki osobiście tropił osoby, którego wystawiły, a gdy już takich delikwentów odnajdywał, to albo zabijał ich osobiście, albo ich zabójstwa zlecał zawodowcom. To jednak była tylko plotka, dość głośna, która dała początek innej plotce. Znacznie bardziej paranormalnej. Nam tu na myśli dobrze znaną Wielkie Brytanie tak zwaną klątwę złota Bringsmat. Wiązano ją z serią nagłych zgonów osób większym lub mniejszym stopniu, powiązanych ze skradzionym

złotem.

Różne źródła podają różne liczby, ale najczęściej mówi się o ponad 20 śmierciach.

Jedni zostali zastrzeleni, inni odruci, jeszcze inni zagadkowo tonęli w morzu podczas wakacji.

Ich śmierć była zwykle szybka i nagła, czasami niespodziewana.

Niektórzy mówili, że zadziały siły nad przyrodzone, że klątwa z kradzionego złota zbierała swoje ofiary podczas krwawych żniw.

Ci bardziej racjonalnie myślący i widzieli w tych zgonach rękę oszukanego i okradzionego przez przyjaciół szefa gangu złodziei.

Zabijał ze zemsty, niesiony głównie chciwością, ale także gniewem, za to, że odsiedział kilkanaście lat za kradzież złota, którego nie mógł odzyskać.

Ostatecznie policji udało się odzyskać tylko niewielką część skradzionych sztabek.

Większość złota zniknęła, prawdopodobnie bezpowrotnie.

Pojawiały się przypuszczenia, że mogło ono zostać przetopione i sprzedane na brytyjskim rynku.

Jednak policja nigdy nie wykluczyła możliwości, że jakaś jego część została po prostu gdzieś zakopana.

Ci, którzy to zrobili albo czekają na lepsze czasy, by wrócić po swój skarb.

Albo już nie żyją, a pewnego dnia, jakiemuś przypadkowemu poszukiwaczowi historycznych pamiątek, niespodziewanie zapiszczy wykrywacz metalu.

Nie wiem, czy mamy tu poszukiwacze skarbów, którzy byliby skłonni podjąć się takiego wyzwania, ale wydaje mi się, że zdecydowanie łatwiejszym sposobem na zdobycie złota jest obecnie zakup sztabki kawałek po kawałku na stronie naszego partnera.

Goldsaver pozwoli zrobić to bez żadnych haczyków i ukrytych kosztów.

Złoto, które trafi w Wasze ręce, będzie posiadać oryginalne opakowanie producenta, które stanowi jednocześnie wiarygodny certyfikat, potwierdzający jego autentyczność i zabezpieczenie.

Pamiętajcie także o kodzie kryminatorium podczas rejestracji w sklepie, który pozwala zgarnąć 100 złotych do pierwszej sztabki.

Na koniec opowiem jeszcze o pewnej plotce, także bardzo popularnej w Anglii.

Mówi ona, że każdy, kto w Wielkiej Brytanii nosi złotą biżuterię wykonaną po roku 1983, w rzeczywistości nosi na sobie jakąś część złota z Bringsmat.

Tak się zastanawiam, ile w tej plotce jest prawdy.

A może część z Was także ma na sobie taką złotą część?

Mam wrażenie, że tej zagadki nie uda nam się już rozwiązać.

Źródła wykorzystane do stworzenia materiału.

Książka Willa Pearsona, Death Warrant, Kenneth Noy, The Bringsmeet Robbery and the Gold, wydawnictwa Orion z roku 2006.

Książka Andrew Hoga, Bullion, Bringsmat, The Story of Britain's Biggest Gold Robbery, wydawnictwa Penguin z roku 1988.

Książka Wensleya Clarksona, The Curse of Bringsmat, 25 years of the 20th century most lucrative armed robbery, wydawnictwa Quercus z roku 2012.

Film dokumentalny Bringsmat, The Greatest Heist, nakręcony w roku 2003 dla Channel 4.

Film dokumentalny Heist, Britain's Biggest Armed Robbery Heist, nakręcony w roku 2016 dla Channel 5.

Film dokumentalny The Bringsmat Robbery, nakręcony w roku 2009 dla kanału BBC.